

Written in Polish: 27 marca 1941r. Kochany Tatusiu!

Dziękuję Tatusiowi bardzo, bardzo za list z 24-II I za życzenia imininowie. Sami nie pisaliśmy na Tatusine bo nie wiemy jak długo idą listy w tamtą stronę I życzenia mogłyby przyjść o pół roku zapóźno, ale teraz w okazji tego listu całuje Tatusia mocno mocno, z całych sił I przesyłam te spóźnione o 10 dni życzenia. Takbym chciał abyśmy następnym imieniny obchodzili razem, żebym mógł Tatusia naprawdę ucałować w Warszawie. P. Czapskiego ani p. Niedenthal nie widzieliśmy I nie wiemy czy przyjechali. Mamusia prosiła żeby pieniędzy nie posyłać przez "okazje", ale o ile można przez konsulat brazylijski! Od Babuni mieliśmy kartkę (z wrześnie) i list (z stycznia). Mamusia wysłała do Babuni pół kila kawy, herbaty, kakao i 200 marck.

Teraz opisze naszą odyseję ale papieru mało (płaci się od grama) a tyle żeczy trzeba napisać więc piszę w skrótach. Ostrawieni przez Cichalewskiego I P. Prezydenta wyjechaliśmy z Torunia statkiem dn 29. Przyjechaliśmy 31, a następnego dnia bombardowano Czerniaków. 7ego wyjechaliśmy autem z Grzegozem na Wołyń (Babunia nie chciała – mówiła że ma interesy – miała wyjechać w tydzień później) poprzez płonący Grochów. 9ego wyjechaliśmy z Łucka do Krzemienica. Za nami sjawiliły się konsulaty i poselstwa i M.S.Z. 13ego bombardowano Krzemieniec. Byłem w ten czas chory (wrzód). Mamusia poszła do apteki. Bomby upadły naokoło (wiankiem) domu w którym leżałem, apteka z Mamusią zaważyła się na szczęście ją wyciągnęli pokrajaną szkłem. Lotnik strzelał z karabinu maszyn. Następnego dnia wsiedliśmy na furkę (pożyczoną z więzienia – powoził morderca) i pojechaliśmy do znajomych starosty Zaleskich – właścicieli Jakimowiec nad granicą. Przyjechaliśmy w nocy i ujrzeliśmy kupę ludzi już na wozach gotowych do odjazdu (niemcy się zbliżali podobno). Zabraliśmy się razem z nimi i tak się zaczęła nasza tułaczka. Oto towarzysze podróży: Babcia – właścicielka majątku, 70 lat, złośnica, despotka, histeryczka, choleryczna; p. Staś – jej syn, 25 letni młody rumiany niedołęga, bojący się ustawicznie ukraińców (mieli go zabić) typowy szlachcic-gospoch i doktor Mareczek – 40 letnia ofermia, niedołęga, syn Babci, ciepłe kluchy poz **żczynym** pantoflem; majorka Rago – ich siostra, wdowa po majorze Rago zabitym w Żaolziu, płacziwa i ślamczana; Dzidzia – jej córka 13 letnia, głupi podłotek i doktorowa Duglas – żona Mareczka, 60 lat, światowej sławy awanturnica, morfinista, wariatka (trochę); Dzidzius- 2 latka syn Stasia; Niania – **obszdiusia**, typowa; pułkownik Wróbleski -55 lat z Łodzi – emeryt w paradnym mundurze, tchórz, blagier, ofermia; Wątróbska, żydowica jego szwagierka, dziwnaczny typ; prokuratorowa Lola – z prowincji, dumna, młoda małżonka, latawiec, romansowała z kim się dało (później puściła męża) i Walentyna – typowa chłopka. Z nimi wyruszyliśmy w drogę. Tego dnia spaliśmy w Dederkalach, 14ego u kieżda na stodole (kierowaliśmy się wzdłuż granicy bolszewickiej na polesie), przejeżdżaliśmy przez Szumsk, Ostrogi n/n. 16ego zajechaliśmy do Stachnik n/n do państwa Mogielnickich, naszych krewnych przez Babunię. Następnego dnia przyszli bolszewicy – we wsi byli bardzo mili. Później wpadli do dworu- Mamusia nas zaciągnęła w kżaki. Zrobili rewizję, strzelali w powietrze, chcieli rozstczeliwać ale się rozmyślili. Lola schowała biżuterię do samochodu (do baku) a oni zabrali samochód. 18ego przyjechaliśmy na folwark do Zakrzewszczyzny. 19ego rano przyplecieli (samochodem) bandyci (ukraińcy) z ogromnymi rewolwerami z palcem na cjuglu. Trochę nawalili z walizek. 20ego przejechalismy przez Równe – za miastem rosadzili nas do obozu koncentracyjnego. Było masę kobiet, dzieci, mężczyzn, policjantów, żołnierzy, kolejarzy. Gołe polo, zimno, nie dają jeść, pić – naokoło bagnety (bochenek chleba – złoty zegarek). W nocy przymrozek, strzelanina, kule furczą, położyliśmy się pod furę i śpimy (ukraińcy przez pomyłkę ostrzelali policjantów prowadzonych pod konwojem). 21ego Mamusia nawymyślała "komisarowi" od makaków – on się przeraził: nas wypuścił. Straszni tchurze! Raz gdy szedłem z kieszeniami pełnymi jabłek zatrzymali czołg (!!) i mnie zrewidowali (myśleli że granaty). O głodzie i chłodzie dobiliśmy to Łucka do Gzegorzów. Tam zoztaliśmy przesło miesiąc. Mamusia pracowała u nich jak służąca. Bolszwicy durnie! Towarzyski chodzą do kina w koszulach – towarzysze liżą lep na muchy (czekolada). Kilometrowe ogony po chleb. Chcieli mnie kupić za 2000 rb. Mamusia była we Lwowie, widziała i rozmawiała z Zygmuntem Nowakowskim (I.K.C.). Później miała ogromny wrzód. 9ego listopada

pojechaliśmy przez Hrubieszów do Uściługa n/B (granica). Po nocy w żydowskiej chałupie przeszliśmy nielegalnie granicę (10ego). Pociągiem jechaliśmy przez Lublin i byli na praskim dworze 12ego. Furką pojechaliśmy na Czerniaków. Z pod gruzów śmierdziały trupy. Babuńka nie chciała wierzyć że to my. Od miesiąca się jej wydawało że przyjeżdżamy. Nie jadła, nie piła... Na Czerniakowie były bitwy. Brak dachówek, szyb, dziórki w mórach, meblach od szrapneli. Babuńka gotowała (za obleżenia) jedzenie dla żołnierzy przy kościele. Parę razy Ją szrapnel wywrócił. Dziadzio Jan żyje- dzieciennial. Głód-zimno, prześladowania. Szkoły zamknięte – uczenie prywatnie. Brak opału- rozbiemy płot, topole. Jedyne pieniądze od lokatorów z Czerniakowa. Kanonia trochę zburzona. Mame o mało co nie aresztowali gdy poszła zobaczyć mieszkanie Cioci Krysi. Rewizja była tam – Gestapo. Staranie w konsulacie brazylijskim w Berlinie o wyjazd. Słyszano Tatusia przez radio. Chodziłem do znajomych którzy mieli schowane ale akurat Tatuś nie mówił. Pierwsza karta od Tatusia przez Szwecję. Skąd? Niewiemy! Dostajemy adres Paryski przez czerwony krzyż. Paszport z konsulatu. Mamusia jedź do Krakowa. 25 kwietnia wyjazd z Warszawy do Berlina. Babuni będzie lżej (więcej pieniędzy), przyjedzie Babcia Jagódka. 26ego w Berlinie – formalności. Konsul dał 20 marek szwajcarskich – mamy 40 niemieckich. Jazda przez Monachium, Innsbruck, Veronę, Mediolan do Genui (27ego). Zatrzymujemy się w “bandyckim” hotelu. Płaci konsulatu. Mamy 150 lirów. Depeszuje do Tatusia. Odpowiedź 1szego maja. Grad depesz. Chcemy jechać do Paryża. Brak forsy na wizę i drogę. Depesza “jechać” . 3ego jedziemy na “Vulcanii”. 4ego Barcelona – miasto umarte . 5ego Gibraltar – Anglicy zabrali pocztę. Włosi się rościekają – dobrze im tak. Chuśta – Hanka choruje. 6ego Lisboa; 7ego Madera, 8ego Las Palmas, 14ego Baía; 16 Rio de Janeiro. Czekają Ciotki i list od Tatusia. Byliśmy miesiąc w Rio – mieszkaliśmy u Cioci Dziuni. Dostałem ubranie. Moje “długie spodnie z łąką” sięgały do kolan – kurtka do łokci. Widzieliśmy się z Skowrońskimi i S. Warchałoskim. Ciocia Nina znalazła dla Mamusi posadę do Curitiba. Znajdujemy dom na Lamenha Lins 534. Mierzka z nami Tadzik i jakiś wychowanek Cioci (23 lata). Mamusia ma strasznie dużo do roboty. Bióro od 9 do 11:30 i od 13:30 do 17. Potem kupnia, kolacja i wieczorem robi się obiad na dzień następny. Rano rostawanie i tak w kółko. Ja poszedłem do szkoły. Zdałem egzamin I chodzę do...1szej gimnazjalnej. Prawo brazylijskie nie pozwala iść do wyższej klasy. Dlatego uważam że tracę czas (podczas wojny zrobiłem 2gą klasę!) to niema sensu. Tatuś pisze ażeby się uszył. Ja się chcę uczyć a nie tracić czasu jak to teraz robie. Ładny ze mnie będzie “inteligent”, “przyzłość Polski”. Jak skończę gymanzjyum będę mieć 22 lata...czy tak warto? Teraz przenieśliśmy się na Av. Vicente Machado 1028. Mieszka z nami Iracema i Tadzik (i wychowanek) są nieznośni. Hanka też chodzi do szkoły. Otrzymujemy wiadomości z tutejszych gazet. Strasznie przesadają. Słuchamy często o 9tej wiadomości B.B.C. Utrzymujemy stosunki z konsulstwem (Gieburowskim, Rydygierami, Nidentahlami, Neumanami, Kossobudzkiem (młodymi). Są tu państwo Charwatowie (poseł na Litwie), jego syn był w Rydzynie. Drugi Rydzyniak (Krzyżanowski) jest w Rio. Jest tu konsul z Rzymu Mazurkiewicz. Tydzień temu umarła mu żona. Widzieliśmy się z Malinowskimi. On nie ma żadnej funkcji – szuka pracy, Przywiózł pamiętniki. W Brazylii źle się czuję – obco. Mamusia co miesiąc daje mszę za Tatusia, Babunie. Poznałem Śred. Nikodema – miły. Kończę już moje kilometrowe przygody. Caluje Tatusia mocno, mocno, bardzo mocno, z całych, całych sił. Leszek.

P.S. Mamusia pracuje w Instituto Nacional do Mate.